

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-Ś., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządędek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-Ś., 20-go Września 1904.

Nr. 38.

Czas wielki, aby zamówić

sobie „Pracę”, tak na pocztach i u listo-
noszy, jak u naszych pp. agentów i w eks-
pedycji naszej.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy
dawniej zaniechali odnowienia abonamentu lub
tym, którzy dotąd „Pracy” nie czytają, ale
by ją poznać chcieli.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby
namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko
spodobno nadarzy. Niech agituja za naszą
„Pracą”, aby wspólnymi siłami pracować nad
oświatą a przez to nad polepszeniem doli ro-
botniczej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca” powinno
się znajdować u każdego górnika i hutnika,
w ogóle u każdego robotnika w obwodzie
przemysłowym.

„Praca” kosztuje
tylko 25 fenygów na trzy miesiące
skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Ka-
tolikiem” lub „Dziennikiem Śląskim”, albo z
„Nowinami Raciborskimi” albo „Gazetą
Opolską”.

Abonujcie, czytajcie i rozsze-
rzajcie „Pracę”!

Sprawozdanie z czynności „Związku wzajem. pomocy” za miesiąc lipiec i sierpień.

Porady prawnej udzielono i wygotowano
spraw:

w biurze bytomskim . . .	1049
„ „ zabrzkim . . .	428
„ „ gliwickim . . .	86
„ „ katowickim . . .	277
„ „ rybnickim . . .	106

razem 1946

Z kasy pogrzebowej wypłacono w 40 wy-
padkach śmierci członków względnie ich żon
1567 marek 90 fen.

**Zarząd związku wzajemn. pomocy chrześc.
robotników górnośląskich w Bytomiu.**

W zastępstwie: Królik.

Strejk w Marsylii.

Od lat czterech jest już Marsylia wido-
wnią wielkiego ruchu robotniczego. Coraz
większa ilość fabryk zastawia pracę, podobno
dla tego, że produkuje za droga, bo się pod-
wyższa płaca robotników, a o 50% wskutek
tego podwyższa się taryfa przewozu. Młyny,
ceglarnie i fabryki oleju wstrzymały już ruch
a wkrótce mydlarnie i inne przedsiębiorstwa
przemysłowe mają pójść za tym przykładem.

Olbrzymi strejk rozpoczęty przez werk-
mistrzów warsztatów okrętowych, do którego
przyłączyli się wkrótce oficerowie handlowej
marynarki marsylskiej, przybiera coraz to
większe rozmiary. Przyptywające do Mar-
sylii okręty pod obcą flagą, były mimo strejku
początkowo obsługiwane, — obecnie jednak
stać muszą na kotwicy. Komisya powstała
z grona robotników, bada od wypadku do
wypadku stan rzeczy i postanawia, czy wsku-
tek nadzwyczajnych okoliczności można ze-
zwolić na podjęcie chwilowe pracy.

Związek workmistrzów portowych zgadza
się na zaprzestanie strejku pod następującymi
warunkami: Zatrzymanie wszystkich werk-
mistrzów, których usunięcia domagali się ro-
botnicy, przyznanie im prawa dowolnego wy-
boru robotników, bez względu na to, czy ci
robotnicy należą do jakiegoś związku lub nie.
Usunięcie wpływu robotników na organizację
i kierownictwo pracy. Majstrowie okrętowi
żądadają prawa i swobody dobierania sobie ro-
botników i zabezpieczenia wolności pracy.

Prezydent izby handlowej w Marsylii Le Mee de la Salle, podjął się pośrednictwa celem wynalezienia jakiegoś wyjścia z tego opłakanego stanu rzeczy. Minister handlu oświadczył Towarzystwom żeglugi, że nietylko, iż nie otrzymają zapomogi za niewykonane jazdy, lecz nadto zmuszone będą zapłacić kary i ponieść kosztu transportu pocztowych przesyłek, które marynarka wojenna w zastępstwie wozić będzie.

Towarzystwa usprawiedliwiają się strejkami oficerów i werkmistrzów. Celem zabezpieczenia regularnego ruchu pocztowego, pasażerskiego oraz transportu towarów, ulegających zepsuciu, musiał rząd wezwać pomocy marynarki wojennej, a to na najgłówniejszych liniach (Algier, Tunis, Tripolis, Korsyka, Marokko i t. d.)

Tymczasem liczba robotników pozostających bez pracy wzrosła już do 30.000, a okrętów stojących w porcie bez obsługi doszła do 130. Ruch towarów zmniejszył się dotąd o półmilion ton a straty obecne i dalsze, skutkiem strejku w handlu i przemyśle są wprost nieobliczalne.

Ilość towarów, które w roku 1903 naładowano i wyładowano wynosiła 6.636.410 ton, a podróżnych 340.914 osób. Cyfry te za rok 1904 o wiele się zmniejszą a Marsylia pozostanie w tym roku w tyle tak co do ilości towarów jako też i podróżnych.

Francja łoży na ten port bezustannie. Od roku 1815 do roku 1899, wydał rząd na cel powiększenia i robót marsylskiego portu, olbrzymią sumę 129.494.000 franków.

W ostatnich dniach założyli majstrowie okrętowi, zastępcy Towarzystw żeglugi, przedsiębiorcy transportowi i inni nową organizację, tak zwaną „Unię“, która ma utrwalić przemysł okrętowy w Marsylii. Robotnicy portowi, na wybrzeżu pracujący, mają być rocznie zakontraktowani z gwarancją pięciu dni roboczych po 6 franków dziennej płacy. W zamian za to jednak, stawiają przedsiębiorcy wobec tych i innych jeszcze robotników żądania, które oddają pracujących w zupełną moc i władzę pracodawców. Wysokości płacy nie mają oznaczać robotnicy, lecz pracodawcy, których organizacja również wszelkie kontrakty z robotnikami ma w przyszłości zawierać. Wskutek tego, robotnik oddalony przez „Unię“, nigdzie już u nikogo nie uzyska pracy i zmuszonym będzie wyrzec się swego zawodu.

Prezydentowi Izby handlowej nie udało się pośredniczenie, gdyż robotnicy nie chcieli

się wyrzec swojej organizacji w razie jakiegos zatargu z przedsiębiorcami, zaś pracodawcy nie chcieli od tego warunku odstąpić.

Według ostatnich jednak telegramów znaczna liczba strejkujących powróciła do pracy. Przeszło 700 tragarzy pomagało wyładowywać towary na ośmiu zagranicznych okrętach stojących w porcie. Okręt „Mytho“ odpłynął pierwszy z Marsylii, udając się do Algieru z 620 pasażerami i wioząc przeszło 21.000 pakietów pocztowych.

Torf, węgiel, smoła.

Nie z samych tylko martwych minerałów zbudowaną jest skorupa ziemi: tu i ówdzie w skład jej wchodzi też warstwy skał, zawięzających swe pochodzenie roślinom i zwierzętom, jakie niegdyś żyły na ziemi.

Z pokładów roślinnych szczególnie ważnymi są: torf, węgiel kamienny i nafta.

Torf znany jest wszystkim, rzadko bowiem u nas okolica, gdzieby nie było łąk torfiastych i trzęsawisk, których dno utworzone jest z mniej lub więcej grubej warstwy torfu. W wielu okolicach, po osuszeniu bagna, kopią ten torf łopatami w postaci cegiełek, suszą go na powietrzu, a potem używają do palenia zamiast drzewa.

Cóż to jest torf? Napozór wygląda on, jak czarnobrunatna, zbita masa ziemi; przy bliższem wszakże rozpatrzeniu masa ta okazuje się złożoną z nawpół zbutwiałych, zwęglonych korzonków, łodyżek i liści różnych ziół, a szczególnie mchów, jakie rosły na tem bagnie. Rośliny te rok rocznie obumierają, opadają na dno trzęsawiska, tworząc tam cienką warstwę czarnego osadu, który widać w wodzie, wetknawszy i wyjmując raptownie z dna kij lub wiosło. Przez dziesiątki lat ta warstewka roślinnego osadu staje się dość znaczną warstwą, a przez setki lat może utworzyć pokład torfu na kilka łokci grubo. W wielu krajach, jak w Szkocyi, Irlandyi, poczęści u nas w okolicach bezleśnych a moczarowych, torf stanowi ważny i pożyteczny materiał opałowy. Wiedząc, że torf się składa właściwie z resztek roślinnych, dziwić się nie będziemy, iż może on się palić.

Niczem są jednak torfowiska w porównaniu z pokładami węgla kamiennego, jakie tak licznie znajdują się w najrozmaitszych okolicach ziemi, najczęściej pomiędzy skałami ilastymi, wapiennymi lub piaskowcami. Węgiel

kamienny jest teraz dobrze znany w całym prawie kraju, bo używa się na opał głównie w fabrykach, po wsiach i miastach. Jestto czarna masa, podobna do wielkich kawałów węgla drzewnego, lecz twarda jak kamień, mocno połyskująca i nie mająca zwykle tak wyraźnych warstw i włókien, jak widziany w węglu drzewnym. Zresztą, pali się on tak samo, a nawet lepiej jeszcze, niż węgiel drzewny: jestto więc jakaś zbita, twarda masa węglowa.

Skąd powstał węgiel kamienny? Odpowiedź prosta: z roślin. Niegdyś, przed tysiącami lat, w tych miejscach, gdzie dziś zalegają pokłady węgla, rozciągały się obszerne bagniste równiny, porośnięte bujnemi lasami. Dziwna rzecz jednak, — lasy te składały się nie z sosen, buków, dębów i innych drzew dzisiejszych, lecz z olbrzymich roślin, podobnych do naszych paproci, skrzypów, widłaków. Drzewa tych lasów pierwotnych waliły się jedne na drugie, jak dzisiejsze mchy na torfowiskach, butwiały, zwęglowały się powoli; gromadząc się przez długie lata, wytworzyły grube pokłady. Czy to przez powolne opadanie ładu, na którym rósł las, czy przez jakąś powódź olbrzymią, pokłady te zostały zamulone, zasypane przez piaski i gliny, dostały się pod wodę; tam, leżąc pod naciskiem ziemi i wody, zwęgliły się do reszty i wytworzyły zbitą masę, którą dziś kopujemy, jako węgiel kamienny.

A mógł też węgiel powstać inaczej. Jak dziś przy corocznych powodziach olbrzymie rzeki krajów gorących, posiadających bujną roślinność, niosą do mórz lub jezior tysiące pni drzewnych, które z czasem, nasiąknięte wodą, padają na dno: tak samo musiało być niegdyś. Z tych zatopionych mas drzewo na dnie jezior i mórz także wytwarzał się węgiel.

A wiecie skąd uczeni doszli, jak wyglądały drzewa, z których powstał węgiel kamienny? Oto badali te skały ilaste i wapienne, które leżą pod i nad pokładem węgla. Na skałach tych znaleźli oni mnóstwo zakłęśnień, jakby pieczętek wklęsłych, przedstawiających to liście owych roślin węglorodnych, to ich pnie, korę i gałęzie. Oczywiście, te pieczęcie czyli odciski owych roślin potworzyły się wtedy, gdy miękki ił czy glina opadały na zatopione drzewa. Z czasem ił stwardniał na skałę, a odcisk, jak był, tak został. I my dziś, po upływie tysięcy lat badając te odciski, możemy sobie odtworzyć całe lasy, jakie rosły w owym czasie, gdy żadnego śladu człowieka nie było jeszcze na ziemi.

Lecz nietylko z owych odcisków sądzić możemy o roślinach, z jakich powstał węgiel kamienny. Prócz tego węgla, w wielu miejscach natrafiono na pokłady węgla brunatnego, jakby nawpół tylko zwęglonego; otóż w tym węglu brunatnym znaleziono całe pnie, gałęzie i korzenie drzew, które mu dały początek. Węgiel brunatny powstał znacznie później, niż czarny, i wytworzył się też z roślin już podobniejszych do naszych drzew dzisiejszych.

Węgiel kamienny leży w ziemi zawsze warstwami czyli pokładami. Mają one rozmaitą grubość: od kilku cali do kilkudziesięciu stóp. Najgrubszy znany dotąd pokład węgla znajduje się w Królestwie Polskiem, pomiędzy Będzinem a Dąbrową Górniczą; ma on 40 do 50 stóp grubości, a zajmuje przestrzeń 11 mil w kwadrat. Obliczono w przybliżeniu, że zawiera on przeszło 6 tysięcy milionów (czyli 6 miliardów) korcy węgla. Jednem słowem, gdyby rocznie zużywano w Królestwie — jak dotąd — 3 miliony korcy węgla kamiennego, to zapas jego w kopalniach dąbrowieckich i sąsiednich starczyć powinien na dwa tysiące lat! Pamiętajmy zaś, że węgiel i żelazo to dwaj najważniejsze mineralne bogactwa kraju. Po całej ziemi — w Anglii, Rosyi, Francyi, Belgii, w Ameryce też pełno jest bardzo obfitych pokładów węgla; a jest jeszcze wiele nieodkrytych dotąd, wiele takich, które dopiero się tworzą w głębi ziemi.

Wiadomo, że przy wypalaniu węgla z drzewa wydziela się smoła, terpentyna i różne palne gazy; tak samo dziać się musiało przy tworzeniu się węgla kamiennego. Wydzielały się różne smoły, tłuszcze i gazy, które zbierały się w głębi ziemi, w szczelinach i jamach; tam znajdują się one dotąd, wydobywając się niekiedy same na powierzchnię ziemi. W taki sposób — jak się zdaje — powstała smoła ziemna, zwana asfaltem; ropa naftowa, z której po oczyszczeniu otrzymujemy naftę, воск ziemny i inne. W wielu okolicach ziemi ropa naftowa wydobywa się na powierzchnię ziemi, tworząc źródła naftowe, a nawet jeziora z nafty: tak jest w Ameryce północnej, w Rosyi — w okolicy miasta Baku na Kaukazie, w Galicyi pod Borystawiem i w innych miejscach. Swidrując ziemię i robiąc sztuczne źródła i studnie, wydobywają kubłami lub pompami ropę naftową, oczyszczają ją od smoły i innych domieszek i otrzymują w ten sposób tę naftę, którą palimy w naszych lampach.

Asfalt, — twarda smoła, której używają

w miastach do robienia gładkich chodników, kopie się również w ziemi. W Azji wszakże jest duże jezioro, zwane Morzem Martwym, gdzie asfalt wypływa z dna, zastyga na powierzchni wody i gromadzi się na brzegach.

W tych okolicach, gdzie są źródła nafty, często wydobywają się ze szczelin ziemi palne gazy. Zdarza się, że raz zapalony gaz ten nie daje się zagaścić i tworzy ogień wieczysty, wydobywający się z głębi ziemi. Na Kaukazie, w pobliżu Baku, dało to nawet początek szczególnej pogańskiej religii, polegającej na czci ognia: pobudowano tam świątynie, pełne ołtarzy i wieżyczek, do których dochodzą kanałami te gazy podziemne i palą się na ich wierzchołkach.

W niektórych miastach Ameryki północnej te przyrodzone gazy rozprawdają rurami po miastach, używając ich do oświetlania i rozgrzewania tak, jak my używamy gazu, wyrabianego sztucznie z węgla kamiennych.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacji, do połączenia się robotników! Bez organizacji nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

LISTY.

Miechowice.

Droga od kopalni Castellengo, która jest własnością hrabiego Ballestrema, wiodąca przez pola i cegielnię, należącą do hr. Thiele-Winklera w Miechowicach, została przed paru tygodniami zakazana. Dnia 15-go z. m., kiedy robotnicy z kopalni Castellengo tą drogą do Miechowic szli, z kryjówek dwaj żandarmi i jeden myśliwcyk wpadli na nich i na karę ich zapisali. Czy policja ma prawo chwytąć ludzi, którzy spracowani, spokojnie do domu idąc te parę ciężko zapracowanych groszy nieśli? Czy miała policja prawo do tego? Lepiej, żeby policja ostro dozorowała karczmy, czy o 4-tej godzinie były pozamykane, żeby karczmarze robotnika nie wyzyskiwali przez sprzedaż alkoholu. Prosimy, żeby żandarmi już nie zatrzymywali nas, lecz tylko złodziei, rabusi i rozbójników.

Kopalnia Castellengo jest własnością hr. Ballestrema, a droga, która obecnie jest zakazana, prowadzi koło kopalni Prusy przez las hr. Ballestrema do Mikulczyc i do Biskupic, więc droga ta będzie używana od robotników z kopalni Prusy a hr. Ballestrem nie zabrania im tam chodzić. Dla czego hr. Thiele-

Winkler zakazuje drogi robotnikom z kopalni Castellengo? Czyby posiedzieli kopalń nie mogli się ugodzić w sprawie drogi dla swoich robotników. Kto wie, czy sobie takich rzeczy p. hr. Thiele-Winkler życzy.

Mamy w Miechowicach podatki nie małe, a więc za nasz ciężko zapracowany grosz, który musimy płacić, nie wolno nam ani drogą do pracy iść. Kto nie zapłaci podatku, to mu biorą ostatni sprzęt z domu. Idzie do pracy, aby na podatki zapracować, to go chwytają na drodze żandarmi i zapisują na karę, jako wielkiego przestępcę. Jak tu biedny robotnik ma postąpić?

Cygańskie dziecko.

(Ciąg dalszy.)

Stara miała jeszcze coś odpowiedzieć, gdy Marysia, pocałowawszy ją w rękę, szybko od niej odeszła. Poszła do chaty powoli. Krótki był wybór i mały węzełek podróżny... Obeszła potem wszystkie kąty, żegnając każde miejsce, każdą komórkę swej chaty. Ani się spostrzegła, jak zgłodniałej i znużonej dzień przeleciał strzałą, a słońce zaczęło zapadać za góry i lasy. Wyniosła, płacząc, krzyżącemu ptactwu wszystko, co miała, rozsypując po ziemi ziarno, o które rozbijać się zaczęły zgłodniałe. Patrząc na to setne powtórzenie codziennej swej zabawki, usnęło biedne dziewczę, zmęczone uczuciem i boleścią, której ciało znękanie podobać już nie mogło.

Gdy otworzyła oczy, księżyc był wysoko na niebie, a przed nią stała czarna postać Cyganki.

— Czas! czas! — odezwiała się do niej przybyła — wybieraj się i chodź ze mną.

Marysia wstrząsnęła się, krzyknęła, ale po chwili namysłu wbiegła do chaty i szybko, jakby się sama siebie lękała, porwała przygotowany węzełek... Nie patrząc, nie oglądając się, biegła za Cyganką na szeroką drogę.

Przed nią był cmentarz. Marysia musiała pożegnać mogiłę matki — weszła sama na cmentarz, pocałowała zimną ziemię, pomodliła się.

— Matko! — szepnęła w ostatku: — ty widzisz, że mi iść trzeba. Tu nie bracia moi, tu obcy; jeden był: za tego przeklinaliby mnie starzy rodzice... Trzeba iść w świat, w świat!...

I rękoma objęła jeszcze starą wierzbę, na której kądziel wieszła; wtem niecierpliw

głos Cyganki dał się słyszeć i dziewczyna, posłuszna mu, wyrwała się z cmentarza.

Wierny Sierotka szedł za swą panią, liżąc jej rękę.

We dwa dni potem Marcin z Rudni powrócił do domu ze Stawiska i znowu zatrzymał się u wrót podwórka Choińskich.

Stary siedział na kłodzie i fajkę palił.

— Dzień dobry, kumie!

— Dzień dobry! A skąd to?

— Jadę ze Stawiska, ze młyna.

Właśnie gdy to mówili, chory Tomek wywłókł się był do sieni, a ujrawszy ojca, wyjść dalej nie śmiejąc, słuchał mimowolnie rozmowy.

Marcin odchodził już, ale, jakby coś sobie przypomniał, rzekł:

— Ale, ale, kumie, mam znowu dla was nowinę.

— A kat cię bierz z twemi nowinami, co je po pół złotego sztukę płacić każesz! Może i tę masz na sprzedaż?

— A jakże i złotogobym się za nią wziąć powstydział. Ale waszeci powiem już darmo.

— No! no! — rzekł Choiński: — cóż tam?

— A dziwy! — odparł Marcin. — Toż ta Marysia Cyganka, jakeście ją nastraszyli, to nieboga uciekła, wszystko porzuciwszy.

Choiński zerwał się z miejsca:

— Czy to być może?

— Jak Bóg Bogiem.

— A to uczciwsza dziewczyna, niż myślałem.

— To też, kto żyw, wszyscy jej we wsi żałują.

— A gdzież się podziała? — spytał Choiński.

— Bóg wie! Jedni powiadają, że poszła gdzieś służyć do miasteczka; inni, że ją zabrali i namówili Cyganie, co tu byli iniedawno nocką zemknęli.

— Ha, może to i lepiej! — westchnął stary.

Choiński poszedł zafrasowany do żony. W chwili, gdy przez sień przechodził, Tomko, który stojąc za drzwiami, wszystko wysłuchał, skoro ojciec izbę za sobą zamknął, wybiegł na podwórze do stajenki, dopadł siwka, uzdę mu na kark narzucił i, oklep nań siadłszy, ścisnął go kolanami.

Brama była otwarta i nim się w chacie postrzeżono, już Tomko był na drożynie i wnet skrył się w lesie. Matka i ojciec ani domyślili się ucieczki i gadali jeszcze z sobą

pocichu, gdy syn na polance wśród dębniaku stanął i rozmyślał: co począć z sobą?

— Polecę za nią na kraj świata! — mówił do siebie. — Ale jak ją tu wyszukać? gdzie się ona biedna podziała? kogo tu spytać o nią?

Jakby na zawołanie, koń prychnął ze strachu i Stachowa, o kiju idąca, ukazała się o kilka kroków.

— A, to wy paniczku! — zawołała: — tylko coście moich starych kości nie roznieśli.

— Stachowa! a, to wy! Bies-że cię po nocy lasem wodzi!

— Niosę Marcinowej lekarstwo. A wy dokąd?

Tomko westchnął.

— W świat! — rzekł.

— O, to daleko, paniczku! — odezwała się stara. — W którą stronę?... możebyście się komu pokłonili odemnie?

— Albo ja wiem, dokąd pójdę! — odparł chłopiec. — Tylkom co się dowiedział o mojem nieszczęściu. Polecę jej szukać, choćbym miał kark skrócić!

— Paniczku: a ojciec, a matka rodzona?

— Nie chcieli mego szczęścia, niech i mnie nie mają! — zawołał Tomko. — Ale nie wiesz, gdzie się ona podziała?

— Gdzie? Juści pewnie z Cyganami poszła, bo ją ta bestya kusiła niemało...

— A cyganie dokąd poszli?

— Ale! szukaj wiatru w polu! Jeszcze dwa dni temu byli w Rudzieńskim lesie; terazby o nich ludzi pytać...

— A! prawda! jakież ja głupi! — zawołał Tomko. — Od tutejszych ludzi dowiedzieć się muszę i pójdę tropem.

I znikł w lesie, gdyby wichur, pędząc bez drogi.

* * *

Nazajutrz lament i zamieszanie w Choińskiego chacie. Syn jak w wodę wpadł, nie wiedzieć gdzie się podział. Ojciec i matka narzekają i płaczą. Cała wieś zeszyła się pod ich podwórko, każdy z radą i z dobrem słowem. Stachowa także przypadła do płotu: niby nie wie, milczy i wzdycha.

— Niechby się żenił, z kim chciał! — wołała matka, rwąc włosy z siwej głowy: — z Cyganką, Zydówką, ostatnią łajdaczką! Mogłoby się to lichu nawrócić i poprawić naszym staraniem i modlitwą. Ale tak pójsć, uciec od nas na kraj świata!

— Niewdzięczne dziecko! — krzyczał Choiński. — Dałbym mu pięćdziesiąt łóz, gdybym go złapał.

— Otóż to twoje pięćdziesiąt! oto co, żeś raz wraz powtarzał, tego licha narobiło — odparła matka. — Tybys mu nie dał i pięciu, a na języku tylko baty i baty.

— Ja go znajdę, — wołał ojciec — choćby się pod ziemię schował!

— A jeżeli poszedł za granicę — odezwał się jeden z sąsiadów.

Choiński westchnął na samą myśl, która i jemu do głowy przysłała, bo Rudnia niedaleko galicyjskiej granicy leżała.

— Cyganie musieli do Węgier pociągnąć — potwierdził drugi sąsiad.

— O! ja nieszczęśliwa! — wołała matka. — Już go nigdy oczy moje nie zobaczają! Adamie! — wołała na męża — na rany Chrystusowe gonić ich trzeba.

— Gonić? kogo gonić? — odrzekł ojciec — a któż wie, gdzie są?

Wtem Stachowa ukazała się zza płotu.

— Za pozwoleniem — rzekła — ja tu go wczoraj w lesie siwku jadącego na oklep spotkałam...

— Spotkałaś go? — krzyknęli ojciec i matka, podbiegając ku niej: — gdzie? jak? kiedy?

Wszyscy otoczyli Stachową. A ta rada, że na nią obrócili oczy, zabrała się do opowiadania. Stara miała zwyczaj zawsze coś z głowy dorzucić, i teraz też nie omieszkła dodatków.

— Idę ja wczoraj drogą, idę i modłę się sobie... Jednym razem, Chryste Jezu! jakby dąb leciał na mnie, ledwie miałam czas odskoczyć... Patrzę, a to Tomko gna na siwym, blady jak chusta, bez czapki... czy nieswój, czy chory? Ażem krzyknęła. On stanął i mówi: Dobry wieczór, matko!... A ja: Dobry wieczór. A dokądże to? On tylko ręką rzucił: W świat, gdzie oczy poniosą! Ja tedy: Miły Boże, cóż to jest? On tedy: Nie chcieli szczęścia mego, niech i mnie nie mają. Ot z Cyganami pójde na włóczęgę. — Ja widząc, że to nie żarty, dalej go odwodzić, ale gdzie tam! O mało mnie nie wybił. W końcu powiedział: Na to niema rady, ja bez niej żyć nie mogę. A jeśliby mnie i złapali, — dodała chytrze Stachowa — to sobie śmierć zrobię bo mi życie obrzydło.

Długie milczenie nastąpiło po tem opowiadaniu. Choińskiemu iza się zakręciła w oku i do wozu kazał co najrychlej zaprzęgać. Z zimną krwią wydawał rozkazy; dobrał trzech sąsiadów, którzy mu pomoc swą ofiarowali, wyznaczył dla nich konie, sam sobie wóz opa-

trzył i rozporządził pogonią. Potem wszedł do izby po trzos podróżny.

(Dokończenie nastąpi.)

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Bochum. „Wiarus“ pisze: Zastój w przemyśle spowodował coraz cięższe czasy na górników. Ze wszystkich stron donoszą, że kopalnie świętują i nie ma na razie widoków zmiany na lepsze.

Jako starszych knapszaftowych wybrano 5 Polaków: w Bottropie Strzelca i Procka, w Bruchu Jesieka, Swobodę w Dellwigu; jednego Polaka w Wanne. Zatem początek dobry. Mimo, że kopalnie, „gewerkferajn“ i „ferband“ podali sobie ręce przeciw Polakom, mimo zaciętej agitacji przeciwników, Polacy w swych największych koloniach odnieśli zwycięstwo. Z kilku miejscowości, w których Polacy mieli widoki, wynik dotąd nieznany.

Co się tyczy niemieckich organizacyi, to zdaje się że „ferband“ będzie miał znaczną większość nad „gewerkferajnem“ i partją kopalnianą. Z 310 wybieranych starszych liczą socjaliści na 176. „Gewerkverein“ 100.

Ze socjalistyczny „Verband“ zwyciężył w tyłu okręgach, to zawdzięcza kłamstwom, które szerzono o jego przeciwnikach. Dzień przed wyborami n. p. otrzymali mężowie zaufania „Verbandu“ odezwę bez podpisów, w której stało, że poseł Brust z „Gewerkvereinu“ otrzymał od pracodawców 30.000 mk. i że pobiera 4000 mk. rocznego myta. Jest to kłamstwem, ale wielu górników temu uwierzyło, a na sprostowanie już czasu nie było. „Gewerkverein“ wyznaczył 700 mk. nagrody dla wykrycia pisarza, drukarni i szerzycieli owej odezwy.

Takimi kłamstwami walczyć się nie godzi.

Z Królestwa Polskiego. Strejk murarzy, stolarzy i malarzy w Warszawie, trwający już od trzech tygodni, przybiera coraz większe rozmiary, a nawet ujawnia się dość silna wśród nich organizacja. Żądania robotników są następujące: 1) Dziesięciogodzinna praca dzienna z wynagrodzeniem po 20 kop. za godzinę, ale chcą skrócić pracę do ośmiu godzin dziennie; 2) zniesienie robót akordowych. Do zatargów z po-

licyą przychodziło już kilkakrotnie, raz na ementarzu Wolskim prawosławnym, na ulicy Chłodnej i t. d. W piątek popołudniu zaszła znów bójka na placu Teatralnym i ulicy Senatorskiej, przyczem kilkotysięczny tłum, ze sztandarem czerwonym, hałasował pod oknami prezydenta miasta generała Bibikowa. Silny oddział policji nie zdołał rozpedzić robotników, więc zawezwano pomocy kozaków, którzy, jak zawsze, wzięli się po swojemu do dzieła. Przy tej sposobności zraniono kilkunastu, a pomiędzy nimi ciężko trzech robotników. Z powodu olbrzymich strat, poniesionych przez przedsiębiorców budowlanych, niektórzy skłonni są do ulegnięcia żądaniom strejkujących.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Drobne wiadomości.

* Górny Śląsk. Bezrobocie w górnośląskim obwodzie przemysłowym w roku bieżącym miało się znacznie zmniejszyć w stosunku do bezrobocia z roku poprzedniego. Różne zakłady przemysłowe i kopalnie przyjęły tego roku po kilkadziesiąt nawet po kilkaset robotników więcej do pracy, niż zwykle w roku poprzednim zatrudniały. Było też i kilkaset wydań z pracy, i to, jak podają, za agitację socjalistyczną (a polską nie?), za pijactwo i inne grube przestępstwa porządku roboczego.

W górnictwie z powodu otwarcia coraz nowych pokładów węgla i powiększenia kopalń ma nawet panować poniekąd brak robotników. Również ma być brak robotników przy wielkich piecach.

— Ceny węgla w ostatnich 10 latach we wrocławskim okręgu naczelnego urzędu górniczego przedstawia się średnio za tonę jak następuje: W r. 1894 tona kosztowała 5,71 m. — w 1895 r. 5,73 m. — w 1896 r. 5,74 m. — w 1897 r. 5,82 m. — w 1898 r. 6,05 m. — w 1899 r. 6,44 m. — w 1900 r. 7,70 m. — w 1901 r. 8,70 m. — w 1902 r. 8,15 m. — w 1903 r. 7,79 m. — Z tego widać, że ceny węgla ciągle idą w górę. Nie licząc roku 1901, gdy ceny nadzwyczaj wysokie, wzrosły ceny węgla na tonie w ostatnich 10 latach o 2,08 m. czyli o 36 procent. Zapytać warto, czy też i zarobki robotników w ostatnich 10 latach w równym stopniu wzrosły? Jeżeli nie, to dlaczego kopalnie nie

poprawiają zarobku, kiedy czasy coraz cięższe? Dla czego robotnikom polecają jeść żur i wódziankę, zamiast poprawić im na dostateczne utrzymanie?

— Liczba górników, zatrudnionych w kopalniach wrocławskiego okręgu naczelnego urzędu górniczego wynosiła w roku ubiegłym średnio: w górnictwie węglanem na G. Śląsku 84.544 głów, na Dolnym Śląsku 25.573 głów; w górnictwie kruszczowem na G. Śląsku 11.302 głów, na Dolnym Śląsku 724 głów — czyli wszystkich razem 128.917 głów. — Z pracy tych robotników żyło i utrzymywało się, oprócz robotników samych, jeszcze 260.651 osób. — Jest to potężna armia robotnicza, ale niestety ilu ich jest w „Związku wzajemnej pomocy?” Ilu ich jest, co się stara o poprawę swej doli? Niestety!

— Kopalnie niektóre zamierzają zaprowadzić lampy acetylenowe. Na G. Śląsku najprzód na kopalni Hrabiny Laury przed kilku miesiącami 12 takich lamp wprowadziła w użycie, i to na filarach. Lampy oddawały bardzo wielkie usługi, zwłaszcza przy obrywaniu węgla z góry i ze ścian. Atoli lampy te nie są jeszcze wydoskonalone do tego stopnia, żeby nie były bez nagany, psują się mianowicie bardzo szybko i często.

Również w kopalni fiskalnej „Król” na wschodniem polu robiono próby z lampami acetylenowemi, które tu okazały się jednak za nieużyteczne. Główna wada tych lamp polega na tem, że zaraz gasną przy ładajakiem wstrząśnieniu powietrza. Wystarczy nawet wybuch naboju w dalszych przodkach, żeby lampy te pogasić. Skoro zaś zagasną, wydzielają ze siebie obrzydliwie śmierdzący gaz. — Czy z czasem te lampy będzie można ulepszyć i zaprowadzić w użycie do kopalni, na razie jeszcze nie wiadomo.

— Zelaza surowcowego wyprodukowano na G. Śląsku w miesiącu sierpniu b. r. ogółem 70.702 ton, podczas gdy w lipcu br. wyprodukowano 72.824 ton, a w sierpniu roku poprzedniego 65.114 ton.

* Bibiela. Na tutejszej kopalni kruszczowej zaprowadzono premie dla tych górników, którzy wszystkie dni w miesiącu przepracują, czyli którzy nie zmudzą żadnej dniówki. Górnicy tacy otrzymują po 20 fen. na każdą dniówkę. — Takie premie są nie zawsze dobre. Czasem bowiem robotnik nie domaga na zdrowiu przez dzień lub dwa, zwłaszcza jeśli robota ciężka, i nie idzie jeden dzień do pracy, a przez to już traci kilka marek z premii

* **Lipiny.** W tutejszej hucie cynkowej ustanowiono jeden piec wielki, który nie jest rozpalany zapomocą węgla, ale zapomocą elektryczności. Wskutek tego podobno obecnie o wiele lepiej i prościej mogą cynk z rudy cynkowej wytapiać. Jeżeli ta nowość okaże się i nadal praktyczną, wtedy niewątpliwie zostanie powszechnie zaprowadzoną.

* **Gliwice.** Tutejsza fabryka wyrobów szamotowych zamierza rozdać za rok ubiegły 9 procent dywidendy, i to po bardzo dużych nawet odpisach. W zeszłym roku rozdzieliła za rok 1902 tylko 7 procent dywidendy.

Nieszczęścia.

* **Bytom.** Na kopalni Florentynie górnik Marcin Wieczorek z Rozbarku został w nocy na niedzielę spadającym węglem ciężko pokaleczony.

* **Tarnowskie Góry.** Na kopalni kruszcowej „Powtórzenie“ pod Tarn. Górąmi w zaprzeszły wtorek dziewczyna Rozalia Wojtacha z Nowych Reptów zatrudniona była ładowaniem kruszczu do taczki. Nagle podebrała hałda kruszczowa zwała się i z taką siłą uderzyła na dziewczynę, że ta się przewróciła, uderzając się o taczkę tak gwałtownie, że na miejscu ducha wyzionęła.

* **Ruda.** Podczas pracy nocnej w kopalni Kastellengo górnik Poloczek z Bobrku został spadającym węglem zasypany i tak pokaleczony, że go zaraz po wydobyciu na wierzch musiano zaopatrzyć na śmierć, bo nie wiadomo, czy będzie żył.

— W stalowni frydenshuckiej spadł kawał ciężki żelaza sztabowego na nogę ładowacza Słupika. Nieszczęśliwy ma nogę w kilku miejscach złamaną.

* **Król. Huta.** Ciężko pokaleczony w głowę został w ubiegły czwartek nasypacz W. Szymiczek na kopalni Królowej Ludwiki na polu wschodniem. — Również pewien górnik w szybie Kruga kopalni Król ciężko pokaleczony został przez kamienie, jakie z góry na niego spadły.

* **Dąb.** Górnik Andrzej Gruchlik tużąd został na kopalni Paulinie wskutek oberwania się większej ilości kamienia ciężko pokaleczony w głowę i nogi.

* **Laurahuta.** We walcowni tutejszej robotnik Karol Borys, chcąc szybko kleszcami ująć wychodzące z walcy żelazo rozpalone, upadł wskutek odłamków żelaziwa, jakie na

ziemi leżało. Tymczasem wychodzące z walcy żelazo ugodziło go i ciężko poparzyło.

* **Lędziny.** Robotnik górniczy Szcwaryk wpadł do szybu tutejszej kopalni i tak ciężko się pokaleczył, że wątpią o jego wyzdrowieniu.

Prosimy podać ten numer »Pracy« innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać najciekawsze artykuły i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać »Pracę«, co nie jest trudno!

Środkiem do oszczędzania

jest w tysiącach kuchniach z powodzeniem używana

MAGGI'ego przyprawa.

Należy żądać warażnie „MAGGI'ego przyprawy“



Baczność przy zakupie pierza.

Należy żądać tylko wyczyszczonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Darte i niedarte pierze funt od 1 mrk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Niedarte pierze bardzo tanio!

Rozrywka po pracy

w dni świąteczne.

Zbiór łatwych sztuczek teatralnych, przez

Józefa Chocińskiego.

Cena egzemplarza

brozur. 60 fen., karton. 75 fen.

z przesyłką 10 fen. więcej.

„Katolik“ w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)